



Edward Gierek żartował, że jego ekipa ma ekumeniczny charakter. Pochodził z katolickiej rodziny. Premier Piotr Jaroszewicz (z lewej) miał prawosławnych przodków, a rodzice przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego (z prawej) należeli do gminy kalwińskiej. Posiedzenie Sejmu, 1976 r.



My, komuniści

Każda partia komunistyczna ma dwoje rodziców: rewolucję październikową i tradycję lokalną. Opowiada o nich Łukasz Bertram, autor książki „Bunt, podziemie, władza. Polscy komuniści i ich socjalizacja polityczna do roku 1956”.

MARCIN ZAREMBA: – „**Każdy badacz komunistów i komunizmu stąpa po minowym polu uproszczeń, stereotypów i mitów**”, czytam w pańskiej książce. **Spróbujmy zatem rozbroić niektóre z nich. Pierwszy z brzegu: komunizm jako żydowski spisek.**

ŁUKASZ BERTRAM: – Czasem już chciałoby się powiedzieć: a dajcie spokój z tą „żydokomuną”, ileż można. Tylko okazuje się, że ten mit uporczywie się trzyma w przestrzeni publicznej, ciągle trzeba z nim walczyć i powtarzać, że wybór komunizmu dokonany przez pewną grupę osób pochodzenia żydowskiego nie mógł zaskakiwać. Przyciągała ich obietnica skoku do królestwa wolności bez podziałów etnicznych i wykluczenia. Rzecz w tym, że statystycznie porwała niewielu. Żydowskie życie polityczne w II RP i gdziekolwiek indziej było niesłychanie bogate oraz intensywne w odkrywaniu nowoczesności. W tej mozaice komuniści stanowili zaledwie ułamek. Żydzi, Ukraińcy, Białorusini stanowili bardzo poważną część polskiego ruchu komunistycznego, tyle że ruch ten liczył maksymalnie może 40 tys. członków i członkiń. Mówimy więc o wąskiej grupie. Mit „żydokomuny” pozwala jednak ukazać komunizm jako coś obcego, wyłączonego z „prawdziwie polskiej” wspólnoty narodowej.

Ten mit umocnił się jeszcze po wojnie...

Wraz ze zdobyciem władzy przez komunistów osoby pochodzenia żydowskiego dostawały się do sfer wcześniej im niedostępnych, związanych ze sprawowaniem władzy. Żydzi oficerowie czy ministrowie nie mieścili się w polskim imaginariu, przez co byli bardziej „na widoku”. Nie umniejszając zbrodni Różańskiego, można powiedzieć, iż w takiej optyce łatwiej wyeksponować jego odsetki niż setki młodych mężczyzn chłopskiego pochodzenia, którzy bili zatrzymanych w powiatowych urzędach bezpieczeństwa publicznego.

Inna zbitka: „komuniści terroryści”. Znow czarny piar?

Komuniści byli gotowi na przemoc, by użyć tytułowego określenia z książki Pawła Brykczyńskiego o nacjonalistycznej prawicy. Ta gotowość stanowiła istotną część ich socjalizacji. Wielka, całościowa zmiana, nie mogła przecież odbyć się pokojowo, rewolucyjny terror był w nią niejako wpisany. Z prostego powodu: przewidywano, że klasy posiadające nie oddadzą władzy i przywilejów dobrowolnie. Jednak przemoc w okresie międzywojennym stanowiła ważny element doświadczenia politycznego nie tylko komunistów.

Bojówki paramilitarne, antysemityczne pogromy, przemoc na wyższych uczelniach, starcia między młodymi endekami, sanatoriami czy lewicowcami.

No właśnie. Hipotekę komunistów obciąża chociażby tzw. atak na Stołpcę, nadgraniczne miasteczko, które w sierpniu 1924 r. zaatakował dywersyjny oddział ze Związku Radzieckiego. Z więzienia oswobodzono przetrzymywanych tam komunistów, zginęło kilku policjantów. W mojej książce podaję też przykłady ludzi, którzy uczestniczyli w zabójstwach tzw. prowokatorów, czyli agentów policyjnych w Komunistycznej Partii Polski. Ale przecież w pejzażu politycznym II RP, szczególnie w latach 30., dominowała przemoc prawicowa. Przede wszystkim o charakterze antysemitycznym. Jednym z najbardziej poruszających momentów w moich badaniach było wysłuchanie opowieści kobiety urodzonej w 1916 r., o tym, jak oenerowcy wyrzucali ją z sali wykładowej. Dla komunistów natchnieniem był czekista w skórzanej kurtce, skrajną prawicę fascynowały Włochy i III Rzesza. Po II wojnie

motorem przemocy było leninowskie „kto kogo?”. Jeśli nie my ich – to oni nas. Mimo że komuniści byli siłą ofensywną, wspartą obecnością Armii Czerwonej, dysponującą narzędziami terroru, to sekretarz partii w Ostrołęce albo Sokołowie w 1945 r. też mógł się obawiać o swoje życie.

Czasami porównuje się komunistów do sekty. Zwraca się uwagę na religijną wiarę w boga ideologii, świecką eschatologię, bezdyskusyjne posłuszeństwo wobec Moskwy, dogmatyzm.

Metafora oddaje rzeczywiste tendencje. Dodałbym skłonność do postrzegania świata w sposób dychotomiczny – po jednej stronie reakcja, po drugiej tylko my, prawdziwi rewolucjoniści, nie to co „socjalfaszyści” z Polskiej Partii Socjalistycznej oskarżani przez KPP o zdradę interesów proletariatu. Do tego mamy też kult świętych i rytuały, związane z Leninem czy rocznicą rewolucji październikowej, które pojawiły się bardzo wcześnie, bo już w latach 20.

Z czego to się brało?

U jednych na pewno z autentycznego, dogłębnego życia ideą, odnalezienia w niej klucza do świata. Inteligencji zaspokajali „głód katechizmu”, o którym mówił pisarz Aleksander Wat.

Plebejusze, którzy nie mieli możliwości pogłębionych studiów, czytali odezwy albo popularyzatorskie broszury – i odnajdywali w nich szersze ramy dla zrozumienia własnego losu. Jedni szukali całościowego zespolenia z ruchem i uznawali swoją osobę za nieważną, dla innych komunizm był drogą do osobistej podmiotowości w historii.

A wcześniejszy bagaż, który ze sobą wnosili? Gierek lubił żartować, że jego ekipa ma ekumeniczny charakter. Sam pochodził z katolickiej, bogobojnej rodziny. Premier Piotr Jaroszewicz miał prawosławnych przodków, a rodzice przewodniczącego Rady Państwa Henryka Jabłońskiego należeli do gminy kalwińskiej.

Wielu z działaczy w życiorysach podkreślało odcięcie od tradycji, zerwanie z niekomunistyczną przeszłością. Z drugiej strony przyznawali, nierozadko po cichu, że bliskie są im dawne tradycje i wzory. A ponadto, komuniści łączyli w sobie bardzo różne postawy i potrzeby. Edwarda Orłowska w młodości porzuciła wszelkie inne aspiracje dla Sprawy, została „zawodową rewolucjonistką”, ale nie przeszkadzało jej to po latach pasjonować się Konkursami Chopinowskimi. Córka innego członka Komunistycznej Partii Polski, w latach 50. sekretarza partii w kilku podwarszawskich powiatach, opowiadała mi niedawno, że w jej domu był portret Stalina, ale matka chodziła do kościoła. Były więc w tym ruchu pewne normy, silna presja na dyscyplinę i ujednoczenie, ale była to też przestrzeń ciągłych wyborów i tworzenia własnej konfiguracji, „osobistego komunizmu”.

Marks i Engels napisali: „Widmo krąży po Europie – widmo komunizmu”. Ale przecież komuniści nie

byli zjawami, byli cielesni. Nie przyjechali też na sowieckich tankach. Byli stąd. Jak narodziła się ich „formacja kulturowa”?

Zgadzam się z Erikiem Hobsbawmem, że każda partia komunistyczna ma dwoje rodziców: rewolucję październikową i tradycję lokalną. Komuniści byli przekonani o konieczności radykalnej zmiany w myśl pryncypiów ideologii Marksa. Odrzucali drogę stopniowych reform. A rewolucja bolszewicka inspirowała, pokazała, że świat można zmienić, że komunistyczny projekt to nie jakaś tam fantasmagoria, tylko coś na „tu i teraz”. Pieczę Magnitogorska były zmitologizowane, ale jednocześnie realne. Drugim rodzicem były tradycje buntu przeciwko wyżytkowi ▶



Order peerelowski
„Sztandaru Pracy”

► i niesprawiedliwości. Widać to w życiorysach, które komuniści i komunistki pisali w latach 40. i 50.: ktoś podkreśla znaczenie rodzinnych tradycji powstania styczniowego, ktoś inny szczeni się ojcem – wiejskim antyklerykałem, którego wyklinano z ambony. A radomski ślusarz Mieczysław Pietrzyk pisał po prostu, że chciał świata, w którym ludzie nie będą marli na tyfus.

W okresie międzywojennym KPP była formacją konspiracyjną, działała nielegalnie. Wielu jej członków otarło się o areszty, wielu spędziło lata za kratami. Jakie miejsce w ich politycznej socjalizacji odegrało więzienie?

Nie kto inny jak Józef Piłsudski zwrócił uwagę, że dla Polaków więzienie stanowił trwały element kultury umysłowej. Także dla wielu komunistów izolacja była doświadczeniem formacyjnym. Niemała grupa spędziła w więziennych celach z przerwami po dziesięć i więcej lat. Miało to różne negatywne konsekwencje: nerwice, frustracje, zaburzenia percepcji rzeczywistości społecznej. Celina Budzyńska, autorka doskonałych wspomnień, pisała, że każdą wieść o strajku poza murami więzienia siedzący w nim odbierali jako zwiastun nadciągającej rewolucji. Gotowi na przemoc, sami też doświadczali przemocy z rąk policjantów i strażników więziennych. Amerykański historyk Padraic Kenney pisze w swojej książce o więźniach politycznych, że rzadko chcą oni opowiadać o takich doświadczeniach. Wypierali wspomnienia o sytuacjach upokarzających. Tymczasem polskich komunistów bito. Syn jednego z nich opowiadał mi, że ojciec do końca życia miał ślady na piszczelach.

Również ojciec Adama Michnika, Ożjasz Szechter, przeszedł tortury.

A szczególne miejsce na mapie przemocy II RP zajmował obóz w Berezie Kartuskiej. Ale więzienie to również samokształcenie w dziedzinie tak polityki, jak i wiedzy ogólnej, hartowanie charakteru, umacnianie wspólnoty. Komuniści śpiewali piosenkę: „Ucz się w głodzie, chłodzie, niewygodzie bolszewikiem być”. Wilhelm Billig, po wojnie dyrektor Polskiego Radia, wspominał, że skryptów do ekonomii, które mieli w celi, nie zamieniliby na żadne podręczniki. Inteligenci uczyli się języków, pochodzący z niższych klas społecznych uzupełniali podstawową edukację, pewna komunistka przyswoiła tam zasady „nowoczesnej” higieny osobistej. Było to jednocześnie miejsce, gdzie hartowano się do konformizmu. Komuna więzienna była instytucją totalną – panowała bardzo silna kontrola ze strony grupy, a odcięcie się od niej oznaczało ostracyzm.

Władysław Gomułka siedział ponad pięć lat, Edward Ochab sześć, Franciszek Jóźwiak (po wojnie szef MO) aż jedenaście...

Ale Jakub Berman w sumie kilka tygodni, a Marian Spychalski – w ogóle nie miał tej „przyjemności”. I wielu innych też nie, co nie pozwala stworzyć wspólnego mianownika pod tytułem: żądni zemsty więzienni konformiści. Socjalizacja za kratami dotyczyła przede wszystkim osób, które przeszły transformację we wspomnianego „zawodowego rewolucjonistę” i żyły już tylko podziemną działalnością polityczną. Inni natomiast kończyli studia i przed wojną pracowali jako inżynierowie. Spychalski dostawał polskie i zagraniczne nagrody za swoje projekty urbanistyczne. Ale też Hilary Chelchowski, robotnik, w latach 50. zastępca członka Biura Politycznego KC, trafił za kraty na krótko, bo zorganizował biedotę do zbierania chrusu gdzieś pod Okęciami i pobit się z gajowym.

Kontynuując dzieło odczarowywania komunistów – czy gdyby przenieść tych ludzi do współczesności, to pojechaliby na granicę ratować uchodźców?

Niektórzy na pewno mieli takie predyspozycje, bo ich zaangażowanie wynikało z moralnego buntu przeciwko niesprawiedliwości. Czasami pierwszym

przystankiem była Czerwona Pomoc w Polsce wysyłająca paczki więźniom politycznym. Tyle że potem następował interesujący moment przejścia od buntownika do bezkompromisowego rewolucjonisty. Niekiedy pojawiało się wręcz myślenie: im gorzej, tym lepiej, co rodziło różne dysonanse. Jakub Prawin, po wojnie opiekun Daniela Passenta, wspominał, że po udanym strajku, który doprowadził do realnej poprawy sytuacji pracowników jakiejś instytucji, dostał ochrzan od partyjnych przełożonych. Bo wszedł w negocjacje z burżuazją, zamiast dalej podgrzewać nastroje i mnożyć kompletnie nierealistyczne żądania. Od komunistów wymagano bowiem rewolucyjnego maksymalizmu – i oni sami często mieli go głęboko uwewnętrzniony, odpowiadał on bowiem ich potrzebom, emocjom, niezgodzie na świat.

Kontynuację tego radykalizmu widzimy w czasie wojny.

Na przykład wówczas, gdy komuniści z Gwardii Ludowej dokonali w 1942 r. zamachu na „Café Club” w Warszawie.

Zginęło dwudziestu paru Niemców, natomiast na okolicznych mieszkańców spadły krwawe represje.

Podobnie bez sensu było tworzenie na tym etapie wojny oddziałów partyzanckich GL, całkowicie nieprzygotowanych do walki w polu. Jednak w swoim radykalizmie komuniści nie byli osamotnieni. Uderzeniowe Bataliony Szturmowe, stworzone przez Bolesława Piaseckiego, wcześniej przywódcę Falangi, w 1942 r. również ruszyły w bój z podobnym skutkiem. Falangistów i komunistów, choć tak wiele ich dzieliło, łączyły polityczny radykalizm (np. w odrzuceniu kapitalizmu), potrzeba czynu i całościowej zmiany społecznej.

Tak różni i jednocześnie tak podobni.

Dam przykład. Komuniści czytali „Walki uliczne” Stefana Roweckiego (1928) jako rewolucyjną instrukcję. Ale Zygmunt Przetakiewicz, prawa ręka Piaseckiego, zanotował, że również falangiści traktowali ją jako materiał szkoleniowy do narodowego przełomu. Podobne było łączenie haseł bieżących ze skryptami ideologicznymi. „Życiowcy”, czyli komunistyczni studenci, żyli problemami młodzieży inteligenckiej doby Wielkiego Kryzysu: wysokim czesnym i opłatami za domy akademickie, obawami o znalezienie pracy. Jednocześnie wypełniali polecenia partyjnej góry, by na wiecach wykrzykiwać hasła obrony Związku Radzieckiego przed imperialistyczną agresją. Z kolei radykalni nacjonaści każdą bieżącą kwestię, taką jak walka z podwyżkami czesnego, potrafili powiązać ze swoim naczelnym ideologicznym dogmatem – walką z „żydostwem”, żądaniami *numerus clausus* itd. O ile jednak obrona ZSRR niespełnialnie rezonowała wśród polskiej młodzieży, o tyle bicie Żydów już tak.

Niemal cała elita KPP zginęła w czasie wielkiej czystki. Czy to dobrze czy źle, że Polską po wojnie rządzą ludzie wcześniej będący nawet nie w drugim, a w trzecim jej szeregu?

Sztandarową postacią tego wymordowanego przez Stalina pokolenia jest Adolf Warski, wysokiej klasy polityk ukształtowany w dużym stopniu przez tradycję zachodniej socjaldemokracji. Ale i w tym gronie byli dogmatycy oraz nieprzejednani radykałowie. Młodsze pokolenie tworzące powojenną elitę miało w tyle głowy los swoich mentorów, braci, małżonków, wiedzieli, że „odchylenie” może pachnieć krwią. Ta trauma naznaczyła ich uległością i strachem, ale wnioski, jakie wyciągali, były różne. Dla jednych Stalin pozostał paradoksalnie jedyną stałością pośród chaosu, inni skupiali się na własnym przetrwaniu, jeszcze inni długo wierzyli, że w Polsce da się przeprowadzić rewolucję lepiej niż za wschodnią granicą.

ROZMAWIAŁ MARCIN ZAREMBA



Łukasz Bertram

jest doktorem nauk społecznych, historykiem, socjologiem, pracownikiem. Instytutu Studiów Politycznych PAN.